

Byli tacy, którzy przeczuwali nadejście czegoś wielkiego i strasznego. Niektórzy z nich mówili o końcu świata w sposób całkiem normalny jakby było to coś zwykłego, coś ludzkiego. Rozprawiali o tym jak o ostatnim odcinku ulubionego serialu bądź filmu.

Część z nich żarliwie modliła się do Boga o zbawienie i życie wieczne, którego niecierpliwie oczekiwali wierzący. Głupcy myśleli, że ominie ich wszystko. Sądzieli, że jeśli przyporządkują się Temu na Górze, poczeka na nich wspaniała nagroda. Kościół jednak nie wtrącał się w te sprawy. Księża i sam papież wiedzieli dużo, ale nikt nic nie mówił. Milczeli, zbywając natarczywych dziennikarzy zwykłym *Przykro mi. Teraz się spieszę*. Nie chcieli czy nie mogli nic powiedzieć?

Siódmego dnia szóstego miesiąca z otchłani Piekieł wypęły najstrasliwsze demony i poczwary. Jakby nie chcąc pozostać dłużnym, otworzyły się Bramy Niebios, a na ziemię spływały anioły w czystej postaci. Odróżniały się od stworzeń z Piekła. Wyglądali jak zwyczajni ludzie, jednak bijące od nich męstwo i odwaga było czymś niezwykłym.

Zetknęły się ze sobą dwie odmienne natury. Jedna od lat przynosząca i obwieszająca zło, a druga wiarę w Boże miłosierdzie. Nie liczyło się dla nich ludzkie życie, które uważali za marne. Diabły od zawsze traktowały śmiertelników z pogardą i wyższością. Anioły były niby obojętne, ale faktem było, że planetę zamieszkaną przez ludzką rasę, zmienili na teatr, w którym odbywała się sztuka dotycząca śmierci i życia.

Bitwy trwały nieprzerwanie od kilku dni. Świat pogłębił się w chaosie, a każdy robił wszystko, by tylko przeżyć, by jedynie uratować siebie. Pod wodą zniknęły niektóre wyspy, zatracaly się również wybrzeża kontynentów. Na zmianę ludzi męczyło prażące słońce, a następnie spadał gruby śnieg. Natura wydawała się być bezradna w stosunku do sił wyższych. Nie mogła nic zrobić.

Człowiek ukrywał się tam, gdzie tylko mógł. Bał się o swe jutro. Każdy jeden zadawał mnóstwo pytań, ale wyłącznie jedno padało najczęściej: *Przetrwamy?* Walki demonów odzwierciedlających wszystko, co złe z aniołami będące symbolami miłości i dobra, miały się nigdy nie skończyć. Poległo już wielu. Czasami jakieś dziecko przypadkowo znajdowało w trawie zwłoki martwego anioła, od którego, mimo śmierci, wciąż biła niezwykła jasność i uroda. Potwory z Piekieł były jednak dużo straszniejsze. Zdarzało się, że schodzili do ludzi i zabawiali się z nimi. Gwałcili młode dziewczęta, zabijali ojców i mężów. Małe, niewinne dzieci obdzierali ze skóry, a ich płacz sięgał wysoko. Czy właśnie tak miała wyglądać zagłada całej ludzkości? Czy właśnie tak chciał Bóg? Czy miała być to kolejna kara za grzechy?

Zniszczone zostały miasta na całym globie. Szerzyła się panika i zamęt, których nie sposób było ogarnąć. Wybuchaly epidemie wielorakich chorób, a brakowało lekarstw. Anioły dzierżąc w dłoniach długie, złote miecze ścinałi głowy czartom, ale ci nie pozostawali z tyłu. Palili ludzkie domy i napawali się widokiem śmierci. Wyimaginowana Kostucha była czymś, czego pragnęli i wręcz ją ubóstwiali. Swe pazury zagłębiali w szyjach istot niebieskich, które po kilku chwilach traciły siły i oddawały swe ostatnie tchnienie. Wszystko to robili w imię Szatana. Kochali Go, chociaż może nie do końca wiedzieli w jaki sposób objawia się taka miłość. Posłannicy Zła doprowadzali do tego, że ludzie odwracali się od Boga. Poszerzało się grono ateistów. Człowiek nie wiedział, dlaczego musi cierpieć. Nie miał zielonego pojęcia, dlaczego każdego dnia musiał walczyć o przetrwanie. Dla tak lichej istoty było to niepojęte.

Kościół nie miał zamiaru pomagać swoim *dzieciom*. Rozpadał się, a wielu kapłanów zdając sobie sprawę, że dni ludzkości są policzone, grzeszyli, prosząc jednocześnie o wybaczenie Boga. Kościół porzucał ludzi, a sam począł wygłaszać nowe dziwy. *Nie bójcie się! Trwajcie w Bogu! On Was wyzwoli!* Głosili szczęśliwe zakończenie tej wojny, odbywającej się między dwoma światami, które nie miały prawa ukazać się zwykłym ludziom. Apokalipsa

Świętego Jana się nie spełniała. Nadeszły dużo gorsze czasy, w których ewidentnie walczyło ze sobą Dobro i Zło. Nikt nie wiedział, kto zwycięży. Wiadomo było tyle, że świat nie miał szans na *powstanie na równe nogi* po takim kataklizmie. Ci, którzy pozostaną będą sami błagać o śmierć. Ziemia nie będzie już Rajem, który niegdyś stworzył sam Bóg dla Adama i Ewy. Stanie się cmentarzem dla ludzkich ciał, domem dla wielbiących Zło, a przekleństwem dla pomocników boskich. Życie zaniknie, a wszystkie wspaniałości, na które natykano się w wielkich metropoliach, rozpadną się w pył. Nie zostanie nic. Świat po zagładzie nie będzie niczym domem. Zapanują czasy, o których nikt nie miał pojęcia. Głód i rozpacz. Życie w ciągłym strachu. Brak schronienia. Utrata najbliższych. Tak miała wyglądać całkowita zagłada ludzkości, zagłada całego świata. Przyszłość *nie rysowała się* w przyjemnych barwach.

Poranek dnia czternastego powitał ludzi na całej ziemi, deszczem. Wielkie i ciężkie krople spadały prosto z nieba, które pierwszy raz od tygodnia było iście błękitne. Nikt nie słyszał szczęku mieczy. Nikt nie spostrzegł żadnego anioła czy posłańca zła. Panował dziwny spokój, który jednak nie radował nikogo. Bowiem każdy wiedział, że nie był to koniec, a jedynie początek najgorszego.